

# KIJ W MROWISKU - POMNIKOWA POMYŁKA

Rozumiem, że można nie lubić polityków jakiejś partii (sam nie lubię), rozumiem, że można nie chcieć w swoim mieście jakiegoś pomnika, od biedy rozumiem nawet zbieranie podpisów na złość politycznym konkurentom, którzy składają na coś pieniądze (pomnik Lecha Kaczyńskiego miał powstać ze składek darczyńców). Ale nie rozumiem i nie jestem w stanie zaakceptować takiego braku kultury i wrażliwości.

4 czerwca cały kraj świętował. Były biegi, wystawy, odznaczenia i koncerty. Prezydent Komorowski odsłonił dwa pomniki: przed dawnym gmachem cenzury pomnik wolnego słowa i pomnik-autostradę imienia Solidarności. W ogóle tego dnia raczej odsłaniano niż zasłaniano, gdyż 4 czerwca to dzień radosny. Wszędzie, ale nie w Łodzi. U nas radni akurat wtedy odwołali decyzję o budowie pomnika i pozabawili skwerek imienia zmarłego prezydenta. Lech Kaczyński, którego w pamiętnych wyborach naród uczynił senatorem RP, w rocznicę upadku komunizmu został zrównany z Julianem Marchlewskim, tegoż komunizmu współtwórcą (jemu też zabrano w Łodzi pomnik i ulicę). Śmiać się czy płakać?

Może jednak śmiać się i zaproponować zwolennikom pomnika kilka sposobów działania na wypadek, gdyby po najbliższych wyborach klimat się nie zmienił.

Można przecież:

1. Zgłosić budowę pomnika do budżetu obywatelskiego - wtedy radni nie będą mogli nic zrobić. W dodatku pomnik powstanie za pieniądze miasta i nie trzeba będzie zbierać cegiełek.
2. Przekonać do idei Marcela Szytenchelma - wiadomo przecież, że jego pomniki są nieusuwalne.
3. Założyć Grupę Prawych Osób, która w nocy postawi pomnik, nie pytając nikogo o zdanie. Zmylna nazwą "Wyborcza" na moment straci orientację i postępowi inteligenci nie będą wiedzieli, że trzeba protestować.
4. Przemycić całą sprawę pod pozorem budowy kolejnego pomnika z serii bohaterów filmów dla dzieci, wykorzystując fakt, że prezydent zagrał kiedyś w nakręconym w Łodzi filmie *O dwóch takich, co ukradli księżyc*.
5. Jest w Łodzi ulica Prezydenta, nie żadnego konkretnego, tylko prezydenta w ogóle, samej idei prezydenckości. Idąc tym tropem, można by postawić pomnik prezydenta samego w sobie. Ponieważ wszystkie partie miały już lub mają jakiegoś prezydenta, nikt by nie protestował. Byłby to prawdziwy pomnik dialogu czterech politycznych kultur. Pozostałoby tylko wpłynąć na rzeźbiarza, by kształt wyrzeźbionej sylwetki kojarzył się odpowiednio.

To smutne, że w wolnej Polsce ludzie nie mogą za własne pieniądze postawić w swoim mieście pomnika ważnej historycznie postaci. Pocieszające, że można to jeszcze wykpić w gazecie.